

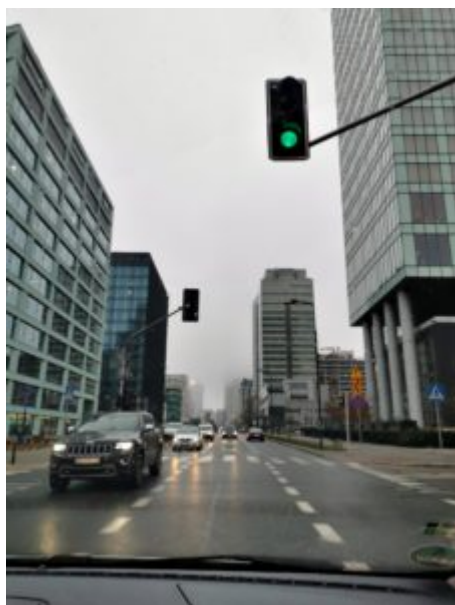
W poniedziałkowy poranek obudził mnie alarm w telefonie.

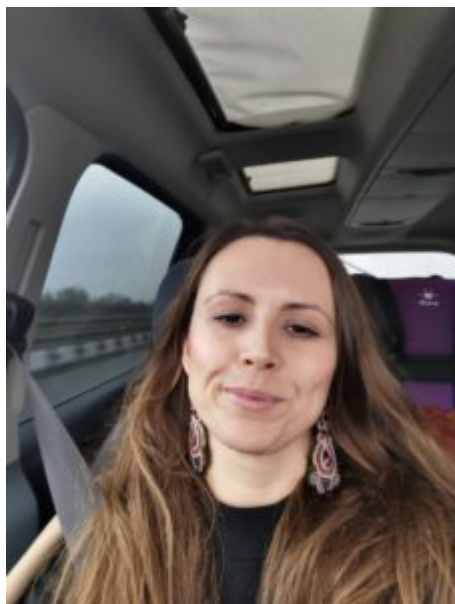
Spod powiek uciekła moja prababcia – ta, którą znam tylko z czarno-białego zdjęcia – śpiąca na zawsze w pokoju do modlitwy i umierania. To ta, która *musiała iść z radzieckim żołnierzem*. Ta, która urodziła dziewięcioro dzieci, z których to moja wiejska babcia była najstarszym. Ta prababcia, która umarła na swoją kobiecość i której losu pradziadek nie chciał zaakceptować wróciwszy z Anglii z łóżkiem polowym pod pachą. *Buongiorno* i *molto grappa* – to Mu zostało z bitwy pod Monte Cassino. I to łóżko polowe, które jeszcze dekady później walało się na strychu obory – na prawo od schodów. Dlaczego nie przyszła na ustawieniu systemowym, a dopiero dzień później u Wyroczeni? No i teraz we śnie?

Przesunęłam palcem po ekranie i ... nie wiedziałam, czy śmiać się, czy płakać. Oto komunikat na wyświetlaczu oznajmiał:

*Pobrano aktualizację ustawień systemowych*

O, prababciu, a więc ja za Ciebie i dla Ciebie.





Jeszcze kilka godzin zajęło nam krzątanie się po Warszawie. Dopiero po 13. wyruszyliśmy w trasę.

Dorośle.

Olsztyn powitał nas światłem.

